

# Niezapomniane dni Verdun'u

## Gdy na cienkiem ostrzu miecza wahały się losy świata

Przedstawiliśmy wczoraj ogólną sytuację, na tle której przebiegał rok 1916 toczyły się niesłychanie zacięte boje o Verdun, po zostające aż do tej pory w żywej pamięci każdego z uczestników wojny. Bo prawie nie było oddziałów wojskowych, zarówno po francuskiej jak i niemieckiej stronie, któreby w tych zapasach nie brały udziału.

### OGIEŃ HURAGANOWY

A jakże był ich przebieg? Odłożony wskutek niepogody blisko o 10 dni, atak niemiecki, rozpoczął się przy mroźnej, słonecznej pogodzie w dniu 21 lutego. O 8-ej godzinie minut 12 rano dał Kronprinz rozkaz otwarcia ognia artyleryjskiego. Ciężki pocisk 42-centymetrowego działa, wyrzucony na dworek verduński uczynił początek, poczem rozpoczęło się istne piekło, dotąd jeszcze na żadnym odcinku frontu nie przeżywane. „Wydawało się, jakgdyby lasy po stronie niemieckiej żyły bezustannie ogniem i stała” — opisuje jeden z żołnierzy francuskich. Lotnicy zaś, którym polecono ustalić stanowiska baterii niemieckich, wrócili z raportem, że to jest niepodobne: cała okolica stanowiła jeden zwarty obóz, jedno tuż przy drugim.

Działa dalekostrzelne obrabiały obie francuskie linie kolejowe, łączące twierdzę z tyłami, udaremniając na nich wszelki ruch. Dla korygowania ognia artyleryjskiego, wzniosła się w powietrze nawet cała eskadra zeppelinów (z których jeden zestrzelono). W miarę, jak upływały godziny, siła ognia niemieckiego potęgowała się coraz bardziej, przypominając popołudniu jakiś upiorny orkan ognia z żelaza i stali. Pod koniec bombardowania, które trwało do piątej popołudniu, lufy dział niemieckich były całkiem czerwone od żaru, jeden jedyny pułk 39 wystrzelił w ciągu ośmiu godzin 6 tysięcy granatów.

### DO SZTURMU...

O piątej popołudniu całe to piekło, tak jak nagle wybuchło, tak i nagle ucichło. Piechota niemiecka otrzymała rozkaz do szturmu. Trzy pełne korpusy ruszyły do ataku. W wielu punktach nie miały żadnych większych trudności: tak było na prawym skrzydle nad Mozą, gdzie oddziały niemieckie bez ostrzału przebiegły biegiem przeszło kilometr drogi. Pozyce francuskie były przeważnie całkowicie zrównane z ziemią, a wyparcie dziesiątkowanych resztek za-

łóg pierwszej i drugiej linii nie przedstawiało większej trudności. Jedynie w centrum, gdzie w lesie Caures Francuzi posiadali prawdziwy labirynt zasieków z drutu kolczastego, blokhauzów, betonowych umocnień, atak niemiecki utknął w miejscu. Nie było to tylko dzięki fortyfikacjom. Komendantem jednego z zajmujących tę pozycję batalionów strzelców był płk. Driant, jeden z najdzielniejszych oficerów armii francuskiej, autor dzieła „Jutrzejsza wojna”, deputowany, prawdziwy typ średnio-wiecznego rycerza „Sans peur ni reproche” w wieku 20-tym. Również towarzyszył mu płk. Renouard był prawdziwym bohaterem. Toteż wojska francuskie były tutaj jak lwie. W najbardziej wysuniętej reducie bronił się z 80 ludźmi por. Robin — wszelkie ataki Niemców były bezskuteczne. O północy płk. Driant obchodził placówki. Spojrzał sobie w oczy z porucznikiem. „Mój biedny Robin, instrukcja mówi: Trwać na posterunku...”

### BOHATERSKI ODWRÓT

Przez dwa dni następne trwało to samo piekło i krok za krokiem, linie francuskie musiały się cofać. Nie wszędzie broniono się tak bohatersko, jak na odcinku Drianta, w wielu wypadkach skuteczność ognia niemieckiego była wręcz druzgocząca, duch francuskiej załogi złamany, albo też komendantom brakło determinacji: tak było we wsi Brabant, którą gen. Bapst kazał ewakuować — co później ostro krytykowano na wet w Izbie Deputowanych. Stop niemieckim Niemcy wieść po wsi, pozycję po pozycji, posuwając się coraz dalej; w dniu 24 lutego byli już zaawansowani na tym, najmocniejszym z całego pierścienia fortecznego, odcinku, blisko o milę. W ich ręce zaczęły wpadać już pierwsze umocnienia należące do właściwych stałych fortyfikacji: opanowali wzgórze 378, opanowali wzgórze 344, domknęli nad całą okolicą, podchodzili pod najgroźniejszy fort — Douaumont.

### GWALTOWNY KONTRATAK

Tu jednak spotkali się z gwałtownym kontratakiem i musieli stanąć w miejscu. Ale oto, późnym popołudniem 25 lutego doszło do jednej z największych w czasie wojny światowej sensacji: niespodziewanego zdobycia groźnego fortu, jakkolwiek i na prawo i na lewo od niego niezliczone ataki niemieckie kruszyły się o opór francuski.

Jak do tego doszło? Niemiecki pułk 24, któremu rozkazy polecały okopać się 800 metrów przed fortem, zapomniał poprostu o tem, że już swoje zadanie wypełnił, a nie spotykając oporu, parł naprzód. Kpt. Haupt i por. Brandis z grupkami rozmaitych kompanij, ogarnięci gorączką, parli naprzód, a nie spotykając oporu i zresztą zakryci przed ogniem francuskim gęstą śnieżycą, wdarli się do fosy fortecznej, wdarli się na wał, przedostali się do kazamat, zaczęli penetrować po wnętrzu.

Ani żywej duszy... Młde jednak światło lampek naftowych dowodzi, że fort nie jest jeszcze opuszczony. I zresztą, jakżeby to było możliwe? W jednym z kurytarzy słychać nagle zbliżające się kroki. Niemcy przystają, a w następnej sekundzie oddział francuski wyszedłszy zza zakrętu, dostaje się do niewoli. Komenda fortu zaskoczona w głównej sali koszar fortowych.

A tymczasem artyleria niemiecka bez przerwy miotała na fort tonny żelaza. Naprawdę jeden z żołnierzy wdrapawszy się na szczyt sygnalizuje flagą: nie widać. Z drugiej zaś strony niepokój: czy Francuzi nie podminowali fortu, skoro go widocznie zamierzali ewakuować? Jeden z oficerów — pionierów przeprowadza kontrolę, ale nie znajduje niczego podejrzanego. I ostatecznie — Niemcy ze zdumieniem stwierdzili, że groźny fort jest rzeczywiście w ich ręku. Wtedy policzyli się: było ich 79 żołnierzy i aż 19-tu oficerów...

Historja z fortem Douaumont, to jedna z tych niespodzianek, jakich pełno w każdej wojnie. Gdyby zawsze jedna strona wiedziała, co się dzieje po drugiej, wojna nie byłaby niczem innym, jak tylko czystą matematyką. Ale w tem właśnie leży jej wielka tajemnica, że największą rolę grają ludzie, ich nastroje i ich duch. A pod tym względem po stronie francuskiej przeżywano własne bardzo ciężkie kryzysy.

### 4-DNIOWE PIEKŁO

Cztery dni piekła wyniszczyło znaczną część załogi francuskiej, która bądź to padała trupem, bądź dostała się do niewoli, podcięto ducha tych, co pozostali, a rezerw było mało. Więc już nawet i komendant twierdzy, gen. Herr, zdecydował się, że należy cały prawy brzeg Mozy ewakuować (a zatem nie tylko wszystkie forty, ale i samo miasto Ver-

dun), a do tego samego wniosku doszedł również komenderujący całą tą częścią frontu, gen. de Langle de Cary, który w towarzystwie płk. Claudela ze sztabu głównego przybył na miejsce. „Biorę na siebie odpowiedzialność” — telegrafował Jofreowi, a Claudel dodawał: „Musimy się wycofać, inaczej grozi katastrofa”.

Toteż wydano już rozkazy i wieczorem 24 lutego wszystko było przygotowane do ewakuacji. Gdyby tej nocy wszystkie oddziały niemieckie ogarnięte były taką determinacją jak nazajutrz oddział pod Douaumont, byłoby opanowały twierdzę bez trudu. Jednakże w sztabie głównym nastąpiła zasadnicza zmiana decyzji powziętych przez komendantów lokalnych. O godz. 10 wieczór Jofre rozkazał: „a wszelką cenę trwać na miejscu, zapowiadając, że każdego, ktoby zarządził odwrot, odda pod sąd wojenny. W dwie godziny później szef sztabu głównego, gen. Castelnau wyjeżdżał samochodem z Chantilly na front verduński, gdzie stanął nazajutrz rano. O tej samej porze rozpoczęła Jofre konferencję z wezwanym do siebie gen. Petain, dotychczas komendantem armii rezerwowej w Bar-le-Duc, który miał stanąć na czele nowo utworzonej II armii ze specjalnym zadaniem obrony Verdun. Jofre podjął wyzwanie Falkenhayna. I w ten sposób losy wojny przez cały dzień poprzedni, wahały się na ostrzu miecza, zostały rozstrzygnięte — Francja zdecydowała się bronić Verdun do ostatniej kropli krwi.

O godz. 7 wieczór Petain był na miejscu w głównej kwaterze de Langlea. O tej samej nocy więcej porze Niemcy zajmowali Douaumont. I tu się wyjaśnia cała zagadka. W powodzi sprzecznych rozkazów, gdy jedne oddziały już się wycofały, a inne jeszcze nie zdążyły na miejsce, zapomniano przypadkowo o wzmocnieniu fortu, który rzeczywiście wedle dyspozycji z dnia poprzedniego miał być opróżniony...

Teraz jednak sytuacja uległa radykalnej zmianie. Petain podniósł ducha obrońców i sprężył dłoń pokierował dalszą, nieustępliwą obroną. „Krwawy młyn” nad Mozą, tak jak go planował Falkenheim zaczął działać.

## Film dźwiękowy zamiast stenogramu

Prezydium Izby i Senatu Stanów Zjednoczonych rozpatruje obecnie ciekawy projekt nowego protokołowania obrad. Chodzi mianowicie o usunięcie stenogramów i zastąpienie ich dźwiękową taśmą filmową.

W ten sposób przebieg obrad byłby oddany zupełnie wiernie i ściśle i w razie potrzeby mógłby być zademonstrowany. Stenografici parlamentarni przeciwstawili oczywiście w obronie swojej argumenty przeciw zagrażającej ich funkcjom inowacji. Twierdzą oni, iż film dźwiękowy, pomimo u-

lepszeń, nie stoi jeszcze na takim poziomie technicznym, aby mógł być ściśle zupełnie kopją obrad i przemówień.

Wskazują oni dalej na to, iż przy zdjęciach filmowych konieczne są dzisiaj nakręcania próbne, wielokrotne, aby osiągnąć niezbędną czystość dźwiękową. Tak więc projekt ten, w zasadzie bardzo ciekawy i praktyczny, nie jest jeszcze zaaprobowany ostatecznie przez parlament amerykański, który rozważa argumenty pro i contra.

### Głos ludzki

## Ulega codziennym zmianom

Z filmowych atelier amerykańskich reżyserowie zauważyli już oddawną, iż głos aktorów zmienia się kilkakrotnie w ciągu dnia, czego nie można zauważyć i zaobserwować normalnie, lecz co aparaty dźwiękowe rejestrują bardzo czule i wyraźnie. Przeprowadzone przez fizjologów i techników badania nad tem zjawiskiem wykazały, iż głos ludzki zmienia

swoją dźwięk po spożytym posiłku. W niektórych wypadkach ta zmiana głosu przed i po jedzeniu była tak dobitna, iż słuchacz w atelier doświadczalnych sądził, że słuchają rozmowy dwóch osób.

Stwierdzono fakt, ale jak dotychczas nie udało się wyjaśnić przyczyny osobliwej mutacji głosu.

## Tajemnica parowozu Nr. 13

### Tragedja oszałałego konstruktora

Podczas robót ziemnych w łózysku pewnej rzeki w Colorado natrafiono na stary parowóz z numerem konstrukcyjnym 13. Siegnięto pamięcią wstecz, zajrzano do stacyjnych roczników pism i zdołano stwierdzić, że parowiec przeleżał w mule rzeczonym 50 lat.

Równocześnie, odgrzebano fantastyczną historję sprzed 50 lat. Przed 50 laty żył w stanie Kansas Duńczyk Oskar Hansen, znany powszechnie jako zdolny i pomysłowy konstruktor maszyn. Specjalnością jego były parowozy. Wszyscy technicy i farmerzy znali Hansena. Był to bowiem dziwak, niespokojny, roztargniony, z rozwianą, płomiennorudą brodą, żyjący tylko w świecie swych maszyn.

Hansen skonstruował zupełnie nowy parowóz, któremu nadał numer konstrukcyjny 13. Maszyna spodobala się prezydentowi towarzystwa kolejowego, który ją dopuścił do próbnej jazdy. Ale rezultat był nikły. Parowóz odesłano spowrotem do Kansas - City. Kiedy Hansen usłyszał, że konstrukcja maszyny zawiodła, wpadł w szal. Wskoczył na platformę parowozu, chwycił szufel i chciał rzucić się na maszynistę i jego pomocnika. Z trudem obezwład-

niono go i umieszczono w zakładzie dla umysłowo chorych.

Po trzech latach Hansen wyszedł ze szpitala. Zdawało się, że utracił pamięć. Nawet najbliższych znajomych nie poznawał.

Kiedy przejechał na dworzec w Kansas-City, nagle dziwnie się ożywił. Na jednym z bocznych torów stał parowóz. Jego parowóz. Poznał go natychmiast. Wyskoczył z pociągu, przeleciał przez kilka torów i stanął przed lokomotywą. Na tablicy widniał nr. 13. Struchlał... Parowóz, który miał obsługiwać ekspresy, służył do przetaczania pociągów towarowych i do transportów na krótkich odcinkach.

Hansen, nie spuszczaając z oka swej maszyny, szedł wolno obok jadącej lokomotywy. Zapytał się maszynistę, dokąd jedzie i czy nie mógłby go zabrać. Maszynista spojrzał na siwowłosego starca i pomyślał: „dlaczego mu odmawiać tej małej przyjemności?” Hansen wspiął się na parowóz i dowiedziawszy, że wiozą 4 wagony dynamitu do kopalni w Colorado.

Zaledwie pociąg wyjechał za miasto, Hansen dwoma uderzeniami szufli obezwładnił maszynistę i palacza i wyrzucił ich z parowozu na nasymp, gdzie ich znaleziono w kilka godzin później. Widzieli tylko tyle, że parowóz nagle ruszył z szybkością, o jaką nikthby nie podejrzewał starej maszyny. A strażnicy odpowiadali o niesamowitym pociągu towarowym, pędzącym z zawrotną szybkością w kierunku gór Colorado.

Nazajutrz na jednym z zakrętów natrafiono na szczątki wagonów. Pociąg wykołcił się i wozy z dynamitem wyleciały w powietrze. O kilka kilometrów dalej znaleziono w napół wyschlęm łożysku rzeki zmasakrowane zwłoki Hansena. Parowozu jednak mimo wielomiesięcznych poszukiwań nie znaleziono. Wydawało się, jakoby rozwinął się w nicość.

Obecnie, dopiero po 50 latach, natrafiono na lokomotywę prawie nienaruszoną. Spoczywała głęboko w mule rzeczonym, tam, gdzie kiedyś znaleziono zwłoki Hansena.

### HUMOR

#### PEWNA OPIEKA

Pani do służącej: — Uważaj, Marysiu, na Janeczka, żeby mu się coś nie przydarzyło.

Synek: — Niech się mamusia nie obawia! Z nami zawsze jest na przechadze żołnierz.

Francois Mauriac

13)

## CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

### Powieść

Ale Desbats udobruchał ją, twierdząc, że i tak sprzedałbym pierwszemu lepszemu swe posiadłości, więc lepiej, aby pozostały one w rodzinie. Chcąc, ażeby Andrzej nie został pokrzywdzony, należało go zaręczyć z Katarzyną. W ten sposób odzyska przez małżeństwo to, co ojciec odsprzedał za dobre pieniądze. Te rachuby wydawały się niegłupie, gdyż Andrzej i Katarzyna byli jako dzieci nierozłączni. Nie można zatem było podejrzewać żadnego podstępów ze strony Symforjona Desbats'a. Był poprostu tak przywiązany do ziemi, że wzdrgał się przed podziałem, co wśród ziemian niejednokrotnie doprowadza do małżeństw pomiędzy krewnymi. Jednym słowem płacił mi w tym celu, aby moje posiadłości pozostały w rodzinie, a Andrzej miał i tak stać się później ich właścicielem.

W ten sposób Desbats zapewnił sobie neutralność żony, ażeby stopniowo nabyć moją własność. Andrzej posiadał jeszcze dwa folwarki: Cernès i Balizon, które odziedziczył po matce i do których ja nie mam żadnego prawa. Dlaczego Desbats, będąc istotnie zdecydowany na małżeństwo naszych dzieci, pragnie koniecznie dostać w swe ręce te resztki dziedzicznego majątku Andrzeja? Co za sens płacić podatek od kupna ziemi, którą mój syn wniesie żeniąc się? Przysnam się księdzu, że mnie to niepokoi. Rozumiem doskonale, że odkąd Des-

bats jest nawpół porażony, jego przywiązanie do ziemi przeszło w manję i głuchy jest na wszelkie perswazje... Oświadczył nawet, że nie pozwoli na ślub naszych, dopóki umowa nie będzie zawarta. Nalega, abym naklonił Andrzeja do tej sprzedaży... Otóż niech sobie ksiądz wyobrazi, że ja, który byłem takim ojcem — ksiądz zresztą sam najlepiej teraz już wie jakim — mam wszechmożny wpływ na to dziecko, o które nigdy się nie troszczyłem i które widywałem jedynie wówczas, gdy przyjeżdżałem do Liogeats po pieniądze, z których w gruncie rzeczy go okradałem. Mojemu synowi też potrafiłem się przypodobać. Jest on moją ostatnią zdobyczą i wykorzystuję go jak wszystkie inne. Z tą jednak różnicą, że go kocham.

Uczyni wszystko, o co go poproszę. Wprawdzie jest również przywiązany do ziemi, ale nie popełniłby podłości. Nie posiada poczucia własności, natomiast odziedziczył po matce zainteresowanie dla dzierżawców i zajmuje się ich sprawami... „Trzyma z nimi”, jak twierdzi z nienawiścią Desbats, gdyż Andrzej sam zaoferował mu swe usługi w charakterze rzadcy. Ten szczerzyw liś nie zadowolili się jeszcze tem, że posiadał niemal cały majątek Du Buch'ów i wykorzystuje ostatniego męskiego potomka tej rodziny, jak jakiegoś sługę... Andrzej znosi to, gdyż uważa się już za męża Katarzyny. Zgodziłby się zatem z łatwością na ten, w jego pojęciu, kaprys chorego i odstąpiłby swemu przyszłemu teściowi Balizaou i Cernès za najmniejszą sumę, aby nie powiększać kosztów. Uczyniłby to tem chętniej, że Desbats przysięga, że natychmiast po podpisaniu umowy, oznaczy dzień ślubu. Ale ja pragnę jednak, aby nie odstępował tych folwarków. Wiem, że gdyby sprawę załatwiono, otrzymałbym procent. Desbats powiedział mi nawet, ile gotów jest dać... A mój mały, wiedząc, w jakich jestem trudnościach, obiecał, że pożyczę mi sumę,

uzyskaną ze sprzedaży. Dam mu pięć procent... Ale, kto mi zaręczy, czy nie jest to jakaś pułapka i czy stary, ograbiwszy Andrzeja, będzie chciał go zażenić? Co warto obiecaćki tego człowieka, jeśli nie są podpisane u notariusza? Tylko, że Alina naciska na mnie, jak nigdy. Dotychczas umiałem się bronić... Ale starzeję się z każdym dniem...

Cokolwiek się stanie, nie skrzywdzę mego syna... Musi mieć chociaż Cernès i Balizaou... Te folwarki powinny doń należeć przynajmniej w przeddzień ślubu... Zresztą ustępstwo zgubiłoby mnie, bo po otrzymaniu procentu i pożyczki od Andrzeja, niczego się już nie mogę spodziewać... Nie pozostałoby mi nic innego, jak zwierzyć się Desbats'owi, który byłby może możniejszy od Aliny. O ile nie skorzystałby z moich zwierzeń, aby mnie zgubić i nie użyłby ich jako pretekstu, ażeby sprzeciwić się małżeństwu... Jedynie ksiądz mógłby... Nikt tylko ksiądz...

Co za śmiałość pisać księdzu takie rzeczy! Jak mogłem być tak zarozumiałym, aby przypuszczać, że ksiądz nie odrzuci ich ze wstrętem, zanim przeczyta do końca! A jednak nie wątpię, że ksiądz, który nie sądzi tak, jak inni, zna motywy i przyczyny, a raczej wie, że prawdziwe motywy i głębokie przyczyny są dla nas niezbadane, przeczyta mą spowiedź... Ksiądz niewątpliwie zrozumiał, że nie jestem zdolny do podobnej niekczemości i że pomiędzy małym Gabrielem Gradère a rolą, którą od zarania życia mu naznaczono, zachodzi rażąca dysproporcja. Tak, odgrywałem rolę, do której nie byłem stworzony, uginam się pod ciężarem, przewyższającym siły ludzkie. Ktoś musi się w to wdać i tylko ksiądz... (C. d. n.).

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej spaliny (na wszystkich stronach po 6 spalin): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekiarskie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczą się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.63 (redaktor naczelny), 6.66.08 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 746. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 53; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i samiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie L wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.